Nakład drugi po konfiskacie.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 8 CZERWIEC — LIPIEC 1934 r. Rok X

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. TELEFON 8.93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ: Z wodzem — czy bez wodza — W. W.; Odśrodkowe i dośrodkowe elementy w ruchu ludowym — S. K.; Od Chrystusa — do Hitlera — Leon Lutyk; Ku naprawie — Piotr Banaczkowski; Chłopska grupa literacka — Wojciech Skuza; Teraźniejsza śpiewka (wiersz) — Stanisław Młodożeniec; Droga, Wschód księżyca (wiersze) — Franciszek S. Brzegoski; ...„Brzemię niebieskie"... — K.; Zamysł (nowela) — Wincenty Burek; Notatki.

W. W.

Z WODZEM—CZY BEZ WODZA*)

Jeszcze pierwszego lipca b. r. ukazał się w „Zielonym Sztandarze" artykuł znanego działacza ludowego, b. posła i senatora *Tomasza Nocznickiego*, w którym znajdują się następujące uwagi:

> „Jesteśmy i stanowimy jedno wielkie Stronnictwo Ludowe. Nie ma i być nie może w Stronnictwie tem *żadnych dyktatorów, żadnych wodzów.* Jesteśmy ludem, jesteśmy nie w cudzysłowie, — ale rzeczywiście ludowładztwem, z cudzoziemska demokracją, — a walczymy o wielkie rzeczy: o ziemię, władzę i wiedzę dla ludu.

*) Artykuł Wincentego Witosa, drukowany w jednym z ostatnich numerów „Piasta". Przedrukowujemy go dla wagi i aktualności zawartych w nim myśli. (Red.).

> Otóż walczymy, inaczej wojujemy, a do tego ażeby wojować trzeba trzech rzeczy. Napoleon powiedział, że: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Ja powiem inaczej nieco. Ludowi do walki potrzeba: „rozumu, zapału i pieniędzy".

Tak orzekł p. Nocznicki, nie stanowiąc — zdaje się — jedynego wyjątku.

A jednak sprawa ta przedstawia się zupełnie inaczej. Wprawdzie w uwagach tych znajduje się dużo słuszności, nie brak tam przecież nierealnego romantyzmu, i może szlachetnego, choć nieżyciowego marzycielstwa.

Ponieważ sprawa ta nabiera znaczenia pierwszorzędnej wagi, zarówno ze względów zasadniczych, jak i taktycznych, uważam za obowiązek swoje zdanie o niej wypowiedzieć. Przychodzi mi to tem łatwiej, że nie jestem kandydatem na żadną posadę w Stronnictwie, choćby najwięcej we władzę ufundowaną.

Każdy z nas jest przekonany i to nie od dziś, że *chłopi w Polsce bez walki nic nie zdobędą*. Ale też równocześnie każdy wie, że *walki tej nie można przeprowadzić i wygrać samem tylko pragnieniem i dobrą wolą*. Do tego trzeba znacznie więcej.

O tem wie także i p. Nocznicki. Toteż cytując słowa Napoleona i nie godząc się z nim w całości, dodaje, że dla wygrania walki, oprócz pieniędzy, potrzebny jest jeszcze rozum i zapał u chłopów.

Z tego mógłby ktoś wyciągnąć wniosek, że dotąd nie było u chłopów ani dostatecznego rozumu, ofiarności, ani też zapału, bo przecież nie było i zwycięstwa.

Temu musiałbym stanowczo zaprzeczyć. A zaprzeczyć nie dla tego, by się komukolwiek przypodobać, bo w moich stosunkach nie zdałoby się to na nic, lecz dla tego, by nie wysnuwać fałszywych przesłanek i stosownie do nich nie wyrokować w sprawie tak wielkiej wagi, jak stanowisko i przyszłość tych, co w Polsce stanowią sami ogromną i wielostronną przewagę.

To też w tem miejscu chcę publicznie stwierdzić, że mojem zdaniem *chłopi polscy zrobili już największy wysiłek, na jaki ich było stać, i na drugi podobny rychło się nie zdobędą*.

Krótko powiem w czem: *Połączenie się wszystkich chłopów w Polsce, chłopów kłócących się, a nawet nienawidzących wzajemnie, w jedno stronnictwo polityczne, jest zdarzeniem tak wielkiej wagi, że w polityce ludowej równie doniosłego wypadku chyba, że dotychczas nie było.*

Zebranie bowiem w jednym politycznym obozie większości narodu, to zgromadzenie olbrzymiej siły moralnej i fizycznej, która swoim ogromem i ciężarem musi zaważyć na szali, o ile jej ktoś źle nie użyje, albo też nie zniweczy.

Dowód, że zapał rodzący poświęcenie i ofiary doszedł do największego napięcia, — to znoszenie prześladowań i szykan, po męsku bez zachwiania się, to kary i więzienia, to masowy udział w zebraniach, to wreszcie — mimo okropnej nędzy — składki na ofiary zajść i cele stronnictwa.

O świadomości, godności, zapale, a równocześnie największej ofierze, bo ze siebie złożonej, mówi wielkim głosem zachowanie się w chwilach

najcięższych takich Nowickich, Szeligów, Kulów, Bogdalskich, Chwalińskich, Kwiecińskich, Kowalskich, Rybów, Hejmów, Kicińskich, Groszków, Plutów, Samków, Stochlów, Rogów, Maślanków, Połetków i wielu innych.

A ponieważ chłopi to nie małe dzieci, umieją liczyć i myśleć, wiedzą, że od połączenia upłynęło parę lat, a nie widać zmian na lepsze, mają się prawo zapytać: *Dlaczego?* Kiedy zaś żąda się nowych ofiar, muszą mimowoli rzucić pytanie: *a co z tamtemi?*

Ktoś musi im dać na to odpowiedź i ktoś musi brać odpowiedzialność.

Nie próbując wymieniać nikogo, a należąc swego czasu do odpowiedzialnych, mówię bez ogródek: *że winę za to, że połączone stronnictwo nie spełniło swego zadania,* ponoszą w wielkiej mierze ci, co jak p. Nocznicki *bali się nawet cienia kierownictwa w stronnictwie, co nie chcieli jednego wodza, ale za to mieli kilku, co nie chcieli jednej woli, ale nie mieli żadnej.* Dlatego zmarnowano wielkie dzieło i wielkie wartości.

Według p. Nocznickiego prowadzi się walkę i to walkę o wielkie rzeczy, bo o ziemię, władzę i wiedzę.

Do przeprowadzenia i wygrania każdej a więc i tej walki trzeba *armji wielkiej*, uposażonej, świadomej ale także trzeba i *kierownictwa.* Do walki i zwycięstwa muszą być pieniądze, ale musi być także jakiś Napoleon. Niech mi ktoś pokaże wygraną jedną bitwę bez dowódcy. Trzeba go też i dlatego, by ktoś prowadził ale i odpowiadał, bo inaczej będą prowadzić wszyscy i to może każdy w swoją stronę, wytwarzając anarchję, niechybną klęskę. Pytam, czy się coś podobnego obecnie już nie dzieje.

Mówiąc o tem, nie mam wcale na myśli dyktatora ani też wodza, któremu miałoby się kłaniać i bałwochwalczą cześć oddawać, lecz kierownika wybranego, wypełniającego powzięte uchwały, przygotowującego wnioski, kreślącego plany i odpowiedzialnego przed swoimi mocodawcami.

Kierownika musi mieć każde gospodarstwo, przedsiębiorstwo większe i mniejsze jeżeli na serjo pojmuje swoje zadanie. A cóż tu dopiero mówić o takiem zadaniu, jakiem jest w Polsce sprawa 20 miljonów chłopów.

W ten sposób pojęty wódz nietylko powinien istnieć w stronnictwie, ale do swojego zadania w całości dorastać. Ci zaś, *którzy wzięli na siebie obowiązek opiekowania się chłopami, nie tylko nie powinni się go lękać, ale póki czas starać się go poszukać.*

Obawiających się owego „wodza" powinien przekonać przykład lat trzech, w czasie których zamiast jednego, było ich tuzin, a zamiast pracy było troskliwe pilnowanie, by jeden drugiemu nie wlazł ani stopą w jego zakres działania.

O rezultacie mówić nie potrzebuję, bo dziś jest zbyt głośno, czyje wróble dobierają się do wielkiego łanu ludowego prosa.

Do nikogo nie apeluję, ani też nie myślę polemiki zaczynać, bo wiem że dla wielu wciąż demokracja polega na nieładzie i gadaniu, a nie brak i takich, co w imię starych przesądów i doktrynerstwa gotowi są wszystko pogrzebać.

Š. K.

ODŚRODKOWE I DOŚRODKOWE ELEMENTY W RUCHU LUDOWYM

Krakowski tygodnik ludowy „Piast" nr. 42 z dnia 2 września b. r. daje w artykule wstępnym p. t.: *„Wobec wielkiej próby"* dosyć trafną charakterystykę i ocenę stanu rzeczy, jaki się ostatnio wytworzył w Stronnictwie Ludowem i wskazuje drogi wyjścia oraz naprawy. I tak, nawiązując do faktu ukazania się nowego pisma „Polska Ludowa", wydawanego przez grupę posłów i działaczy byłego Stronnictwa Chłopskiego, a mającego rzekomo za cel sobie postawiony, poddanie obszernej i publicznej dyskusji programu Stronnictwa Ludowego — pisze autor artykułu:

„Nie da się zaprzeczyć, że program Stronnictwa wymaga dostosowania do potrzeb chwili. Nie widzieć dziś konieczności pewnych zmian programu, zwłaszcza w zakresie ustroju gospodarczego, byłoby krótkowzrocznością albo szkodliwym konserwatyzmem. To też odezwa kilkunastu posłów ludowych z posłem Wyrzykowskim na czele w normalnych warunkach życia nie wywołałaby zdziwienia. U nas jest inaczej. *Prasa narodowa i socjalistyczna pisze otwarcie o przygotowywanym rozłamie* w Stronnictwie Ludowem, rozłamie, któremu patronować mają posłowie *Wrona, Wyrzykowski i Waleron.* Ma powstać rzekomo jeszcze jedno stronnictwo ludowe z celem takim samym, jaki przyświecał ongiś Bojce, potem Michałkiewiczowi i innym zmierzchłym jednoniowym wielkościom, drzemiącym dziś spokojnie na łonie sanacji.

Czy tak jest istotnie, albo czy mamy do czynienia z fałszywem naświetleniem sytuacji już dziś zaznaczyć trzeba, że zjednoczenie organizacji politycznej polskiego ludu, które wyrodziło tyle kapitału moralnego, nie jest jeszcze ugruntowane. Co stoi na przeszkodzie do ostatecznego zjednoczenia i stworzenia ze wsi wielkiej zorganizowanej siły?

Zjednoczone Stronnictwo nie posiada dostatecznie sprecyzowanych celów programowych, dostosowanych do potrzeb chwili obecnej. Ale *przy dobrej woli wszystkich czynników kierowniczych w Stronnictwie możnaby pracy tej dokonać w ciągu niewielu tygodni.* Wszak pojawił się drukiem projekt programu *Jerzego Kuncewicza*, oparty na obszernych studjach naukowych, wyszły obszerne broszury *Zaleskiego* i *Miłkowskiego*, rzucające światło na problem ustroju gospodarczego i kwestje związane ze sprawą reformy rolnej, umieszczono w pismach ludowych liczne artykuły i rozprawy na temat programu. *Nie ulega też żadnej wątpliwości, że nie kwestja programu jest tym czynnikiem, któryby mógł doprowadzić do rozbicia obozu ludowego.* Różnice pomiędzy poszczególnemi odłamami ruchu ludowego stopniały w ciągu lat i uzgodnienie przy dobrej woli byłoby nietrudne, ale podkreślamy słowa *przy dobrej woli*".

A więc jezeli nie kwestja programu, może być tym czynnikiem, któryby mógł doprowadzić do rozbicia obozu ludowego — to co?

I na to pytanie poniżej w tym artykule znajdujemy następującą odpowiedź:

„Przeżywamy okres straszliwej demoralizacji. Kupowanie ludzi jest na porządku dziennym. Przy metodach wyborczych, stosowanych wszędzie w Europie, gdzie istnieją t. zw. rządy autorytatywne, nikt nie może być pewny mandatu poselskiego. Dla prawego obywatela nie będzie to stanowiło żadnej troski, przeciwnie, powie sobie, spełniłem obowiązek, nie uzyskałem mandatu nie z powodu nieróbstwa i niepopularności, ale jestem ofiarą systemu. Wcale nie będzie biadał nad utratą mandatu, wiedząc doskonale, że z mandatem połączone jest wykonanie niesłychanie trudnych obowiązków i że sumienne i odważne wykonywanie mandatu poselskiego naraża dzisiaj nietylko na niewygody, ale także na utratę zdrowia, nawet życia.

A jednak spostrzegamy sporo ludzi, którzy przyzwyczaili się, żyć tylko z mandatu poselskiego i pozatem nie są przygotowani do żadnego innego zawodu. Jest to nieszczęście demokracji. Ludzie ci bowiem na wypadek utraty mandatu poselskiego stają wobec niepewnego jutra. Nie chcemy generalizować, niewątpliwie także w tych szeregach znajdują się ludzie godni, stawiający wyżej interes publiczny, jak byt swój i swojej rodziny. Ale że niejednemu z nich kwestja bytu zaciemnia widnokrąg, że *pod kątem widzenia utrzymania mandatu spogląda na rozwój stosunków politycznych*, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Dodajmy do tego nasze opłakane stosunki gospodarcze, nasze polskie ubóstwo, a zrozumiemy, w jakiej atmosferze wykuwa się nasze polskie życie publiczne, z jakiemi trudnościami walczyć musi nasz młody ruch ludowy. Obok braku wyrobienia, *przewagi agitatorów nad pracownikami społecznymi i wychowawcami ludu*, ruch ludowy ma do czynienia z ludźmi uprawiającymi *swą osobistą politykę albo politykę swojej kliki mandatowej*, gdyż nie co innego, jak polityka, jest jedynym zawodem tych ludzi, dającym im ich chleb powszedni. Z tej strony ruch ludowy musi się mieć na baczności. gdyż elastyczność charakterów w tych sferach jest bardzo wielka. *Obok dążeń odśrodkowych na gruncie wsi o charakterze powojennym, ujawniających się w ruchu młodzieży, a przedstawiających zarodek przyszłego stronnictwa o niejasnych konturach, zawodowi politycy, ludzie czuli na kwestję chleba, ludzie ceniący ponad wszystko mandat i przyzwyczajeni do wędrówek politycznych, długo jeszcze będą przeszkodą dla rozwoju ruchu ludowego.* Im bliżej będziemy wyborów, tembardziej na tem tle uwydatniać się będzie zdenerwowanie. Ludzie rozważni stawiają sobie pytanie, czy w obecnych warunkach wogóle warto zajmować się wyborami, przecież aż zanadto dobrze wiedzą wszyscy, że kartka wyborcza przestała być czynnikiem ważkim w życiu politycznem, a zachodzi pytanie, czy udział w akcji wyborczej nie zacieśnia wogóle ludowi widnokręgu. Dla ludzi, żyjących z mandatu i mandatem, to pytanie zgoła nie istnieje, przeciwnie, mandat jest osią ich politycznego myślenia.

Choroba ta trapi także ruch ludowy i oto iest przyczyna, dla której uczciwi i prawi członkowie Stronnictwa nie wiedzą,

czy prawdą jest, czy tylko plotką, że p. *X i Y dobili targu z prezesem klubu BB.*

czy prawdą jest dajmy na to, że p. W. miał arcyważną konferencję z pewnym ministrem,

czy zgodne jest z prawdą, że pewni panowie szykują rozłam w Stronnictwie z powodu takiego, czy innego, pod pozorem różnic programowych i t. d. i t. d.

Trzeba drogi i cele Stronnictwa należycie wyjaśnić, ale nie możemy na to się zgodzić, by jakaś przedługa, jałowa i rozwodniona dyskusja programowa ludowi zaciemniła doreszty drogi, by odwracała uwagę od głównego celu w tej chwili, *od walki z systemem*. Cele trzeba mieć jasno wytknięte, ale realizować je będzie można, gdy zniknie obecny system rządów, uniemożliwiający inicjatywę jednostki, system, który utrzymuje zbyt drogą maszynę państwową, który biurokracji oddaje 100% praw, a ludowi pozostawia tylko pełnienie obowiązków. Gdzie niema możności powrotu do demokracji, tam trudno dysputować o prawach ludu; ale *tam też zamknięte są drogi do kompromisów ze strony ruchu ludowego*".

Artykuł kończy się wreszcie słowami:

„Nie dopuścić do dalszego rozkładu. Jest najwyższy czas, by ludzie czyści i oddani sprawie ludowej, którzy wyżej cenią siłę zorganizowanego ludu i dobro państwa na nim oparte, aniżeli inne złudne walory tego świata, skupili się i nie dopuścili do gorszących zamętów i krętactw w obozie ludowym; *by uświadomili sobie, że są chwile, gdy lud zdobyć się musi na mocną egzekutywę, a nawet na dyktaturę, jeśli tego zajdzie potrzeba, by ukrócić zdradę, warcholstwo i małoduszność*".

* * *

Najzupełniej trafnie wskazano w tym artykule środowisko, z którego największe niebezpieczeństwo zagraża jedności ruchu ludowego. Ludzie spoglądający na rozwój stosunków politycznych pod kątem widzenia utrzymania lub uzyskania mandatu, ludzie przyzwyczajeni do politycznych wędrówek, ludzie o giętkich charakterach nie mogą stanowić oparcia ani dla jedności ruchu ani dla jego zdecydowanego i konsekwentnego działania. Ale dla sprawiedliwości trzeba dodać, że te niepociągające odmiany typów ludzkich, rekrutują się nietylko z tych, którzy są wrażliwi na kwestję chleba, ale także i z pośród takich, którzy mają pełne przygotowanie do pełnienia takiego lub innego zawodu poza zawodem polityka, dla których utrata czy nieuzyskanie mandatu nie wiąże się z niebezpieczeństwem pozostania bez środków do życia. Kwestja kurczowego trzymania się mandatu czy też zaślepionej pogoni za mandatem pozostaje często w związku z wygórowaną, a płytką ambicją błyszczenia, ocierania się i wycierania o tak zwane wyższe sfery życia politycznego... Na ambicję taką może być chory zarówno zamożny chłop, który i bez mandatu może żyć dostatnio jak i mecenas, którego dochody miesięczne przewyższają miesięczne djety poselskie. Ale obok tego źródła niebezpieczeństwa dla ruchu ludowego, wymagającego w tej chwili przywódców i działaczy o dużych wartościach charakteru i gotowości do pracy jaknajbardziej ofiarnej — są też i inne.

Z ideą jedności ruchu ludowego jest tak samo jak i z każdą inną. Przejęli się nią naprawdę tylko ludzie prości, to znaczy masy chłopskie, wśród których różnice grupowe, pozostałe po rozbiciu zatarły się w dosyć krótkim czasie. Ile razy na temat różnic tych zacząć rozmowę z chłopami na wsi, tyle razy słyszy się z ich ust: między nami na dole, różnic niema. My zapomnieliśmy kto z nas był wyzwoleńcem, kto piastowcem,

a kto chłopowcem. Tylko tam na górze naszej wciąż jeszcze kalkulują po dawnemu i każda grupka robi na osobną kupkę.

I istotnie, gdy „doły" ludowe całkowicie się jednoczyły, „u góry" tymczasem wśród niektórych przewódców szczerość jednoczenia chłodziło wyrachowanie i pokutująca z dawnych lat wzajemna nieufność. Wytworzyła się tam na tem tle dość kłopotliwa i fałszywa sytuacja. Gdy z jednej strony zapewniano się nawzajem o tem, że zjednoczenie na górze jest już faktem dokonanym, z drugiej strony każda z grup, jak tylko mogła i gdzie tylko mogła mobilizowała swoich dawnych zwolenników w terenie po to, aby, przy ich pomocy, zdobywać placówki na niższych szczeblach organizacji.

Nie postarano się też o to, aby usunięte zostały symbole dawnych różnic — przez zlikwidowanie pism, tygodników sztandarowych — albo bodaj przez zmianę ich tytułów.

Ten kompromis ze złem, uczyniony „na górze" zaczął pociągać za sobą smutne następstwa i na dole stronnictwa. Na zjazdach powiatowych i wojewódzkich odżyły niebawem tarcia pomiędzy dawnymi wyzwoleńcami, piastowcami czy chłopowcami, przybierając wprost gorszące formy i niepokojące rozmiary. Nawet element młody, wstępujący do politycznego ruchu ludowego już po zjednoczeniu, klasyfikowano według dawnych grup i zarażano psychozą międzygrupowych rozgrywek.

Stan ten istnieje do dziś dnia, i on również stanowi poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości Stronnictwa. Jeżeli dziś woła się: „Nie dopuścić do dalszego rozkładu" — to trzeba też palcem wskazać wszystkie miejsca chore, w których zalążki rozkładu z wielką pobłażliwością pozostawiono w spokoju.

A teraz jeszcze jedna sprawa, poruszona w przytaczanym artykule— to sprawa ruchu młodzieży wiejskiej. Zdaniem autora tego artykułu istnieją dążenia odśrodkowe na gruncie wsi o charakterze powojennym, ujawniające się w ruchu młodzieży, a przedstawiające zarodek przyszłego stronnictwa. Mojem zdaniem ta ocena dążeń młodzieży wiejskiej, skupiającej się w obozie ludowym, uczyniona z punktu widzenia jedności ruchu, jeśli nie jest oparta na jakichś bardzo subjektywnych przesłankach, to prawdopodobnie ma za podstawę bardzo powierzchowną znajomość terenu młodzieżowego. Niema bowiem w obozie ludowym środowiska, któreby w sprawie jedności ruchu ludowego wypowiadało się tak radykalnie i poczynaniami swojemi tak prosto oraz konsekwentnie do tej jedności zmierzało jak środowisko młodzieży wiejskiej z pod znaku „Wici" czy też środowisko akademickiej młodzieży ludowej z pod znaku „Młodej Myśli Ludowej". Gdzież ostrzejszej krytyce były poddawane wszelkie polki ludowe na trójrzędówkach, wszelkie dziwaczne teologje o zbawieniu w trójce chłopskiej oraz wszelkie zamiłowania do podzielności wszystkich organów politycznego ruchu chłopskiego przez trzy — jak nie w prasie młodzieży ludowej? Któż to na ostatnim kongresie Stronnictwa Ludowego głośniej od przedstawicieli młodzieży domagał się unifikacji pism politycznych ludowych i likwidowania podziału grupowego w stronnictwie? W oficjalnym zaś memorjale złożonym kongresowi przez delegację akademickiej młodziezy ludowej czytamy: „Niezależny polityczny ruch ludowy, reprezentowany przez Stronnictwo Ludowe, wymaga, naszem zdaniem, mocnego wewnętrznego scementowania i jaknajjaśniejszej linji ideowo-

programowej. Długoletnie antagonizmy i walki, prowadzone wzajemnie pomiędzy trzema byłemi politycznemi ugrupowaniami wiejskiemi, pozostawiły po sobie głębokie ślady, wymagające usilnej i rzeczowej pracy, któraby te ślady zatarła i zadawnione antagonizmy wyrównała. Uważamy za największe posłannictwo młodych synów wsi w ruchu ludowym być naturalnem spoiwem, czyniącem z ruchu ludowego jeden nierozerwalny front pracy i walki o przyszłość wsi i o należne jej stanowisko w życiu narodu i państwa".

Ośrodek ruchu młodzieżowego w ramach całego ruchu ludowego jest ośrodkiem największej jednolitości i zwartości, a przez to, że skupia on młodzież z terenów objętych wpływami wszystkich trzech grup, pokutujących w Stronnictwie Ludowem, jest on naturalnym łącznikiem ruchu od jego fundamentów. Jest to jeszcze jedyny odcinek pracy ludowej, na którym nie rozlegają się zajadłe walki personalne i nie obowiązuje zasada trójpodziału — o ile, naturalnie ten lub ów przewódca młodzieżowy nie przejął się zbytnio obyczajami starych polityków i o ile do ruchu młodzieżowego nie mieszają się jednostki bezpośrednio z terenu politycznego przychodzące. I jeszcze jedno: ruch młodzieży wiejskiej jest najmniej czuły na kwestję chleba mandatowego.

Gdy się szuka elementów zdrowia w ruchu ludowym i chce się leczyć miejsca chore to warto też odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy całe Stronnictwo Ludowe nie znajduje się w tej samej pozycji co i ten poseł, któremu grozi brak chleba, gdy straci mandat. Czy całe Stronnictwo nie przyzwyczaiło się żyć tylko z mandatów poselskich — czy jest, na wszelką okoliczność, przygotowane do innego sposobu życia? Nie jest przygotowane — i dlatego jemu również, w razie utraty mandatów, grozi niepewne jutro. Jedynie odcinek pracy młodzieżowej stać byłoby na śmiałe patrzenie w to jutro, albowiem jedynie tu już od szeregu lat z całym uporem realizuje się zasadę, że organizacji grosze na życie muszą zapewnić wszyscy jej członkowie.

A może o dążenia odśrodkowe posądza się młodzież z tego powodu, że obok uznawania Stronnictwa Ludowego za reprezentację polityczną ruchu ludowego w życiu państwowem zastrzega sobie równocześnie całkowitą samodzielność w stawianiu celów i kształtowaniu dróg ideowo-organizacyjnych? — Ależ to przecie naturalne i wieczyste prawo młodości!

Jeżeli o ruchu młodzieży wiejskiej, skupionej pod sztandarami ludowemi mówi się, że stanowi on zarodek przyszłego stronnictwa — to powiedzenie to może być słuszne tylko pod warunkiem, że się je będzie rozumieć w ten sposób, iż ruch młodzieży wiejskiej stanowi zarodek tego przyszłego Stronnictwa Ludowego, które musi się zrodzić na fundamentach, zapoczątkowanych przez akt zjednoczenia, ale do dziś jeszcze niewyzyskanych należycie, leżących w żbyt długiem oczekiwaniu na dalszą planową i konsekwentną rozbudowę odnowionego gmachu politycznego ruchu ludowego. Zupełnie nowe stronnictwo może się z ruchu młodzieży wiejskiej zrodzić, lecz w tym wypadku tylko, gdyby nieokiełznane spory i waśnie grupowe w dzisiejszem Stronnictwie Ludowem doprowadziły je do ponownego rozbicia. Wtedy nie jest wykluczone, że nieprzeżarte waśniami i nieskarlałe w małoduszności młode pokolenie ludowców podniesie bunt przeciw panoszeniu się nieprawości w życiu politycznem wsi

i wzniesie własny sztandar jedności chłopskiej. Tego prawa do ratowania honoru wsi i do ratowania zaprzepaszczanej idei niezależnego chłopskiego ruchu politycznego ruch młodzieży wiejskiej nie wyrzeknie się.

* * *

Stan istniejący obecnie w Stronnictwie Ludowem może być jeszcze przy dobrej woli i energicznem działaniu naprawiony. W szeregach ludowych „na dole" widzimy olbrzymi kapitał wiary w sprawę ludową, widzimy tam dostatek zdrowego, niezgangrenowanego moralnie, materjału ludzkiego, Można jeszcze rozdmuchać w masach ludowych płomienie zapału i obudzić ducha poświęcenia. Na „górze" Stronnictwa widzimy jeszcze także jednostki rozumne, uczciwe, ofiarne i przepojone do głębi szczerą troską o przyszłość wsi i ruchu ludowego. Dlatego również mówimy: „*Jest najwyższy czas by ludzie czyści i oddani sprawie ludowej, którzy wyżej cenią siłę zorganizowanego ludu i dobro państwa na nim oparte, aniżeli inne złudne walory tego świata, skupili się i nie dopuścili do gorszących zamętów i krętactw w obozie ludowym!" — Najwyższy czas by zostały wycięte schorzałe miejsca ruchu ludowego, zarażające cały jego organizm.* Najwyższy czas wyprowadzić polityczny ruch chłopski z zastoju, a wprowadzić go na drogę uporządkowanych, planowych poczynań. Do odrodzeńczego wysiłku muszą być zmobilizowane wszystkie najlepsze siły, jakiemi ruch ludowy rozporządza. — Młodzież wiejska swoją część pracy, jaka przytem na nią spadnie, wykona.

LEON LUTYK

OD CHRYSTUSA — DO HITLERA

Kiedy patrzymy na przemiany jakie zachodzą w moralności społecznej pod wpływem „nowych" prądów dzisiejszej doby, musimy dojść do przeświadczenia, że w tej dziedzinie odbywa się dziś jakiś niezwykle szybki marsz wstecz. Poprostu ludzkość, która od niemal dwóch tysięcy lat pnie się mozolnie po drodze, jaką jej iść za sobą nakazał Chrystus, przeżywa obecnie okres jakiegoś nagłego zamieszania, jakby nagle straciła kierunek, zwątpiła w dojście do celu. Znaleźli się ludzie, którzy mieli tyle odwagi — czy może bezczelności, że uznali cały okres dążenia ludzkości do ideału człowieczeństwa za niepotrzebny i bezwartościowy, orzekli iż o wiele prościej i łatwiej będzie żyć na świecie, przyjmując za podstawę życia zbiorowego pradawne dzikie instynkty — prawo przemocy silniejszego nad słabszym: ideologję pięści.

Znalazł się cały szereg proroków nowoczesnych, którzy spostrzegli, że ludzkość w swoim pochodzie naprzód właściwie nigdy nie zdołała wyzwolić się całkowicie z tych dzikich instynktów i, że przychodzą nawet chwile, w których te instynkty zdecydowanie biorą górę i władają niepo-

dzielnie — to są okresy zbiorowych rzezi narodów, jakiemi od prawieków były i są wojny. Ci prorocy nowych prądów porobili podczas ostatniej powszechnej rzezi—wojny światowej—spostrzeżenia, które stały się podstawą dla wysnucia modnych dzisiaj światopoglądów.

Zaobserwowali mianowicie dobrze zjawisko *okupacji.* Zobaczyli, że można przez długi czas przy pomocy garstki żołnierzy, sprawnej w działaniu i rozporządzającej środkami przemocy, trzymać w ryzach ogromny nieraz teren o licznej ludności i można całkowicie rozporządzać całem mieniem i życiem tej ludności, oraz czerpać wszelkie korzyści, jakie dać może absolutna władza bez żadnego wyraźnego sprzeciwu steroryzowanej grozą ludności i bez większych kłopotów i trudności, jakieby ta władza miała, gdyby choć trochę musiała się liczyć z ludźmi, nad którymi jej władanie się rozciąga.

Z tych spostrzeżeń, poczynionych przez kilku śmiałych i zdecydowanych na wszystko ludzi, nie obarczonych nadmiernie skrupułami natury moralnej, wyrosły nowoczesne dyktatury, które stały się motorem całego przewrotu w moralności społecznej, jaki dziś przeżywamy.

Naturalną koleją rzeczy, skoro przemoc rozciągnęła gdzieś swoją władzę, musi dążyć do wytworzenia swojej „ideologji", musi stworzyć całą filozofję, któraby usprawiedliwiała każdy jej krok, musi też dopasować do swoich poczynań moralność społeczną. *Wbrew istniejącej w danem środowisku moralności nigdy długo i skutecznie działać nie można* — to też ludzie, którzy się do tej istniejącej moralności przystosować nie chcą, a działanie swe zamierzają przeciągnąć na dłużej, muszą natchnąć środowisko *nową moralnością,* któraby bardziej odpowiadała ich dążeniom.

To też widzimy jak rozwijające się w różnych państwach dyktatury starają się wytworzyć całkiem nową moralność, różną od dotychczasowej.

Dwa tysiące niemal lat temu Chrystus wywołał wielki przewrót w dziedzinie moralności. W ogromnej połaci świata, gdzie rozprzestrzeniła się wiara chrześcijańska ten przewrót zapoczątkował nową erę i dał podstawy do ukształtowania życia ludzkości na zasadach, w stosunku do poprzedniej ery, *nowych.*

Najwybitniejszą cechą tej nowej ery chrześcijańskiej było oddanie pierwszego miejsca *miłości* w pośród wielu instynktów i uczuć, jakie są motorami ludzkiego działania.

W dziedzinie życia publicznego — Chrystus zmienił podstawę wszelkich praw i to stanowiło może najistotniejszą treść przemiany moralności społecznej, jaką Jego era wrowadziła.

Sądzę, że istotą *Odkupienia* jest przekreślenie zasady *zbiorowej odpowiedzialności,* jaka stanowiła podstawę praw z okresu władania zasad starego testamentu. Na to miejsce Chrystus wprowadził zasadę *odpowiedzialności indywidualnej.* I to było istotą zmazania grzechu pierworodnego, za który, według pisma Starego Testamentu, cierpieć miały wszystkie pokolenia.

I w ciągu dwóch tysięcy lat moralność społeczna i prawo publiczne kształtowały się już na tych nowych podstawach i ludzkość nie schodziła z nich nawet w tych wielkich wypaczeniach z dróg wytkniętych przez Chrystusa, jakim w różnych czasach ulegała.

Dopiero teraz poraz pierwszy chyba od wieków nowe prądy społeczne zrywają wyraźnie i otwarcie z zasadą indywidualnej odpowiedzialności.

Zdajemy sobie sprawę, że w nas, młodym ruchu ludowym, żyje i rozrasta się najsilniejsza przeciwwaga tych antychrześcijańskich i antyludzkich prądów, jakie ogarnęły teraz wiele krajów. W nas też jest fundament dla odrodzenia, jakie, po dzisiejszej epoce depresji moralnej i zamętu, musi nastąpić. To też pomimo przeszkód zewnętrznych, ataków i gwałtów, jakich nieustannie jesteśmy przedmiotem — nie zrażamy się — trwamy i przetrwamy.

Wychowujemy w sobie twarde i trwałe zasady człowieczeństwa. Ta praca jest zadaniem przedewszystkiem ruchu młodzieży wiejskiej. Nie możemy jej przerwać i zaniedbać, choćby pędzące życie nałożyło na nas i inne obowiązki, wynikające z konieczności walki wsi o przyszłość swoją i całej Polski.

PIOTR BANACZKOWSKI

KU NAPRAWIE

(Artykuł dyskusyjny)

Dzisiejszy stan sprawy ludowej w Polsce nie jest zadawalniający. Można nawet i trzeba powiedzieć, że jest zły. I to nietylko pod względem gospodarczym albo politycznym. Jest również zły i pod względem oświatowym, kulturalnym, społeczno-wychowawczym, higjenicznym i t. p. W tem wszystkiem zaś najgorsze jest to, że nie widać większych możliwości zmiany na lepsze.

Co tedy robić? Czy załamywać ręce — jak to czynią niektórzy — i, tkwić w bezczynności czy też jakichś pozytywnych szukać sposobów naprawy?

Samo załamywanie rąk i owo „kiwanie przytem palcem w bucie" dotąd przynajmniej niczego nie zbudowały. I wątpić należy, czy co wogóle zbudują kiedy. Może zatem lepiej myśleć o innych sposobach wyjścia. Zwłaszcza młode pokolenie wiejskie musi szukać dróg, któremiby można było wyprowadzić ruch ludowy z tego chaosu i bezwładu, w jakim od szeregu lat się znajduje. Ono bowiem, jako zdrowe moralnie i najbardziej idealistycznie nastrojone, jest przedewszystkiem powołane do przekształcania i ulepszania życia.

Bo tak zwani politycy chłopscy, t. j. posłowie, senatorowie oraz ich współtowarzysze, skłóceni i powaśnieni w zespole dzisiejszym, chyba już nie wiele zrobią. Wszak do mozolnej pracy budowania od podstaw — cegła po cegle — potrzebna jest gromada ludzi zgranych, rozumiejących się nawzajem i wiedzących jasno, ku czemu się ma iść...

Zdaje mi się, że jedną z najważniejszych przyczyn, które spowodowały zepchnięcie wsi na szary koniec w naszem państwie, jest brak tej wsi od początku niepodległości jednolitego i rozumnego kierownictwa, obejmującego całokształt życia wiejskiego łącznie z zagadnieniami gospodarczemi, kulturalnemi, wychowawczemi i wszystkiemi innemi. A takie jednolite kierownictwo tembardziej było potrzebne ze względu na trójdzielnicowość Polski, na żerowanie na wsi innych, obcych interesom wsi, partyj i partyjek oraz, co najważniejsza, ze względu na zupełne nieprzygotowanie ludu wiejskiego do roli, jaka mu w nowopowstałem państwie przypadła w udziale. Brak takiego kierownictwa nietylko ułatwiał dalsze rozłamy, nietylko utrudniał na każdem polu pracę i niszczył energję na wzajemne walki grup, ale przedewszystkiem był niewątpliwie najistotniejszą przyczyną demoralizacji społecznej tam u dołu. Nietylko, że nie wychowywało się w odrodzonej Polsce chłopa na zdrowych zasadach prawdziwej demokracji, ale się robiło wszystko, żeby w tym chłopie zniszczyć wiarę we wszelkie poczynania o charakterze politycznym czy społecznym.

Poza tem poszczególne działy ruchu ludowego — jeśli można tak powiedzieć — rosły sobie i rosną, jak te dzikie pędy w lesie, każdy po swojemu. Spółdzielczość, naprzykład, nie interesuje się i nie zna bliżej życia organizacyj młodzieży, nie utrzymuje z niemi — jak to być powinno — stałej i ścisłej łączności; młodzież zlekka tylko i powierzchownie jest owiana ideą spółdzielczości, głębiej i masą całą w te sprawy nie wnika; szkoły rolnicze tak jakoś przez te kilkanaście lat pracowały, że dziś tu i ówdzie trzeba do nich siłą prawie uczniów sprowadzać; również na uboczu sobie żyły i widocznie w niezdrowy sposób się rozwijały kółka rolnicze, bo dziś, jak wiadomo, są w zaniku. Słowem, wszystko zamiast kipić życiem, bo grunt jest zdrowy, — albo ledwie dyszy, albo zupełnie zamiera. Niema nikogo, ktoby te rośliny społeczne w umiejętny sposób nawzajem o siebie opierał, łączył, jedne drugiemi zasilał oraz kierował ich zgodnym i zawsze świadomym jednego celu rozwojem.

Dzisiaj zatem, jeśli się chce mówić o naprawie w ruchu ludowym, trzebaby pomyśleć o jakiemś jednolitem w nim kierownictwie. Chodzi o to, żeby poszczególne pędy — polityczny, gospodarczy czy oświatowo-kulturalny — zmierzały ku jednemu celowi i żeby wzajemnie ułatwiały sobie rozwój.

Kto tym kierownikiem powinien zostać?

Wodza w jednej osobie, obejmującego swym umysłem wszystkie dziedziny życia wsi i umiejącego należycie niemi kierować, wieś polska dotąd nie wydała z siebie. Trzeba zatem szukać innego sposobu.

Sposobem takim byłoby — mojem zdaniem — stworzenie niezależnej instytucji o charakterze społecznym, której zadaniem byłoby obserwowanie i badanie życia i spraw wiejskich tudzież wytyczanie im właściwych dróg rozwojowych. Chodzi o to, żeby ruch ludowy nie rozwijał się w sposób bezplanowy, bezmyślny i bezrozumny; ale żeby działanie na każdym odcinku tego ruchu było zgóry należycie przemyślane i przedyskutowane

oraz uzgodnione z całością zadań i prac. Stąd właściwie powinnaby wychodzić inicjatywa prac w najogólniejszych rzutach. Tutaj działalność poszczególnych jednostek na terenie wiejskim, organizacyj czy instytucyj podlegałaby krytycznej ocenie i oświetleniu z różnych stron. Instytut taki mógłby się zająć także zebraniem źródeł i materjałów do historji ruchu ludowego w Polsce i t. p. Innemi słowy, instytut spraw wiejskich spełniałby rolę mózgu, w którym ogniskowałaby się myśl twórcza, kontrola czynów, przewidywanie rozwoju życia i wytyczanie jego dróg. Nie byłoby to kierownictwo z prawem nakazu i zakazu, ale instytucja raczej opinjodawcza, która w biegu pracy musiałaby sobie wyrobić powagę i szacunek u swoich i obcych — tak, żeby się z nią liczono i żeby rzeczywiście mogła wywierać wpływ, o który chodzi.

W atmosferze spokojnej, niezamąconej zawiścią jednostek, ubiegających się o mandaty poselskie czy inne udogodnienia, możnaby było z pożytkiem dla sprawy pracować. Byłaby to oczywiście praca na dłuższą metę, ale gdyby ją dobrze zorganizować i mocno poprowadzić, odegrałaby — sądzę — wielce korzystną dla wsi rolę.

Pracować w instytucie mogliby tylko ludzie odpowiednio do tego przygotowani (niekoniecznie jednak z dyplomami uniwersyteckiemi), a pod względem etycznym i moralnym bez zarzutu. Wszystkich musiałoby cechować nadto umiłowanie idei i istotne jej rozumienie. Myślę, że wieś już dzisiaj stać na to, żeby odpowiedni zespół sił wyłonić i do takiej roboty zaprząc.

Kto powinien się zająć stworzeniem tego rodzaju placówki?

Zdaje mi się, że w dzisiejszym stanie rzeczy tylko związki młodzieży wiejskiej mogłyby przy dobrej woli tego zadania się podjąć. Podkreślam: przy dobrej woli. Trzebaby jednak dobrze w szczegółach sprawę obmyśleć i zapewnić jej stopniowy ale niezawodny rozwój.

Na zakończenie muszę dodać, iż zdaję sobie zupełnie sprawę, jak bardzo projekt powyższy jest daleki od rzeczywistości i jak bardzo w naszych zwłaszcza warunkach — jest trudny do przeprowadzenia. No i rozumiem również, że jest on tylko ogólną myślą, którąby trzeba dopiero opracować i przedyskutować. Rzucam tę myśl jednak w przekonaniu, że może ona pobudzić tego lub owego z nas do myślenia o naprawie w ruchu ludowym i o sposobach, ku niej wiodących.

WOJCIECH SKUZA

CHŁOPSKA GRUPA LITERACKA

W całym dziś świecie zauważa się zwrot ku wsi. Smutne doświadczenie, jakie przeżyła Rosja Sowiecka nie doceniając może należycie sprawy chłopskiej w nowym ustroju, tragedja demokracji niemieckiej, austrjackiej i włoskiej, demokracji, wyrosłej na urbaniźmie — zaczyna otwierać niektórym głębiej myślącym ludziom oczy na fakt, że żaden ustrój bez na-

leżytego oparcia się o wieś i jej interesy — nie utrzyma się długo. Sprawę tę najlepiej ilustruje dziś literatura. Tak zwany „upadek literatury" dzisiejszej o czem tak szeroko się mówi, świadczy tylko o upadku, o wyżyciu się i skończeniu literatury mieszczańskiej. Świadczy on zarazem o rozkładzie dzisiejszego ustroju. Przyszły zaś ustrój musi pociągnąć za sobą wprowadzenie nowych wartości w własne ramy, musi nimi żyć i na nich budować. Dlatego też literaci, o których ktoś powiedział, że mają tak dobrze węch rozwinięty, iż czują (podświadomie nieraz) zbliżające się przemiany o całe nieraz dziesiątki lat naprzód — dziś w różnych państwach zaczynają węszyć za tematami o chłopie. A nawzajem zaś czytelnicy (oczywiście nie ci, którzy szukają w książce głupich sensacyj!), którym dotychczasowe potrawy już się przejadły, którzy spożywają dzisiejszy ustrój, jak przypalone, zgniłe ziemniaki, ocukrzone frazesami kapitalistycznemi — mlaskają językiem, gdy poczują jakąś nową rzecz drukowaną, która im daje coś świeżego w treści i formie. Dlatego poczytny stał się w Polsce „Kordjan i Cham" Kruczkowskiego, „Zaorany ugór" Szołochowa w Rosji i na całym świecie i dlatego wszelkie powieści i poematy z życia chłopa mają wszędzie coraz większy popyt. Ale też bywają tu czasem komiczne historje! Oto przykład: nie tak dawno złapał mnie na ulicy dosyć poważny literat i obcesowo zaczyna: „słuchajcie, macie Wy może jakieś materjały o życiu wsi — chcę bowiem pisać powieść o wsi, ale wsi nie znam zupełnie, czuję jednak, że taka powieść poszłaby dziś..." Czy „taka" powieść by „poszła?" W to należy wątpić! A nawet gdyby „poszła" — to — czy to może być co innego, jak tylko bawienie się wsią, kolorowością, jak to kiedyindziej nazwałem, bawienie się stare, przybrane w formę mieszczańską. Tego rodzaju jednak ujmowanie spraw i tego rodzaju „literatura o wsi" może wyrabiać z gruntu fałszywy pogląd na wieś u czytelnika. i może znów w nowej formie przez wieki trzymać wieś w „kolorowej niewoli".

A przecież jasnem i prostem jest to, że jeśli kto chce dać utwór literacki nowy w formie i treści, a oparty na życiu wsi — musi na chłopa przestać patrzeć, jak na bawidełko, lecz jak na pełnego *człowieka*, żyjącego tylko w innych warunkach od ludzi miast, dworów etc. A tak zwyczajnie dzisiaj patrzeć może tylko ten człowiek, który *uczuciem i rozumem* tkwi w chłopskiej gromadzie i *który z nią cierpi narówni i raduje się wraz.* I — mojem zdaniem obojętne jest jego pochodzenie wówczas! My bowiem nie chcemy tworzyć klasy opartej na „urodzeniu", ale na *interesach* pewnej grupy. Dlatego też, kiedy ostatnio założyliśmy w Krakowie Związek Literatów Ludowych w Polsce — podkreśliliśmy to, że każdy człowiek piszący, który *czucie i myśli wsi dzisiejszej wyraża w sposób charakterystyczny dla wsi — jest człowiekiem naszej grupy.* A kiedy zaczęliśmy dyskusje na temat, jakie są te czucia, dążenia i myśli wsi dzisiejszej — wówczas rozpoczęła się lekka kłótnia, bo — jedni starym zwyczajem widzieli „kmiotka bożego" schylonego nad pługiem i cieszącego się z tego co ma i z tego, że jak nie Pan-bóg, to jakiś inny „pan" nim się zaopiekuje, więc dla niego zostaje ino radość z tego, że ma chałupkę, którejby nigdy nie zamienił na pałac królewski — a inni zaś postawili sprawę, ze: to, co dotychczas pisano o wsi wynikało z nieznajomości wsi, lub z celowego zakłamania, które było potrzebne na to, aby w „chłopka bożego" wmówić, że on jest najszczęśliwszym pod słońcem, by uwierzył

w to i nie sięgnął ręką, czy widłami, ku „wyżynom" — wieś tymczasem wymaga innej literatury — takiej, którąby wyrażała faktycznie jej nędzę, moc, drzemiące wartości społeczne, gniew i dążenia ku innemu życiu. Jakiemu? Na to odpowiadają myśli ekonomistów robotniczo-chłopskich i działacze społeczni. W ten sposób literatura może uaktywnić chłopa i przerabiać go, przetwarzać z dotychczasowego „kmiotka bożego" na samodzielnego, zaradczego, bojowego i odważnego a świadomego człowieka walczącego o interesy swojej grupy i własne i to tak, że nie będzie wypowiadał słów, iż chałupy na pałac by nie zamienił, ale tak, iż świadomie sięgnie po ten pałac, zburzy w nim to, co jest niepotrzebne, zagarnie go dla siebie i rozpocznie nowe, inne życie. Oczywista były i takie głosy, że pisarz dzisiejszy musi nie tylko piórem ale i czynem być bojowym. Na to się wszyscy zgodzili. A rezultatem dyskusji była rezolucja, zgłoszona przez kol. Marjana Czuchnowskiego, którą uchwalono przez aklamację. Rezolucja ta brzmi:

> *„Zjazd Literatów Ludowych w Polsce, stwierdzając destrukcyjny charakter kultury mieszczańskiej, służącej wyłącznie celom klasy panującej, podkreśla jej ujemny wpływ na masy. Stawia postulat kultury chłopsko-robotniczej. Manifestuje wyraźnie swą łączność z pisarzami robotniczymi oraz jedność wspólnej walki o byt pracujących mas. Zakłada stanowczy protest przeciw wszelkim zakusom na wolność myśli i życia pisarzy chłopsko-robotniczych, dławionych przez barbarzyństwo faszyzmu na zachodzie Europy, wyrażając hołd bojownikom o wolność ludu. Walcząc z analfabetyzmem kulturalnym, poddaje surowej rewizji dotychczasową ideologję, wprowadzoną zdradziecko w życie wsi przez klasy posiadające. Wieś samodzielna, wolna i chłopska; wieś masowego dobrobytu gromad chłopskich, jest głównym celem ludowych pisarzy. Aby go urzeczywistnić, pisarze chłopscy wytężą w walce o nową kulturę nowej wsi — wszystkie siły".*

Uchwała tej rezolucji (aklamacja entuzjastyczna!) najlepiej świadczy o tem, że tak każdy z nas czuje i tak chce pisać. Wprawdzie między pisarzami chłopsko-robotniczymi są jeszcze ludzie o pokroju Pola, Konopnickiej, Lenartowicza czy innych „piszących o wsi", ale świadomi jesteśmy tego, że są oni już na wymarciu i że należy pozwolić im dalej „świerkać, jak skowronkom" a niezależnie od tego tworzyć nową sztukę, która wcześniej, czy później pokaże swoje jasne oblicze chłopskie. Dlatego też kto uważnie czyta organ naszej grupy *„Wieś jej pieśń"* zauważy tam dochodzące do głosu młode pokolenie pisarzy chłopskich i sam już oceni ich wartość. Swiadomi też jesteśmy i tego, że pismo samo *„Wieś jej pieśń"* jest jedyną w dziejach kultury chłopsko-robotniczej placówką, która wyrosła z samodzielnej inicjatywy samych pisarzy chłopskich i widocznie jest potrzebną, jest na czasie i ma swą wartość, skoro nie subwencjonowana przez nikogo, ba nie popierana nawet należycie przez ludzi, którzy powinni to czynić — rozrasta się, zjednuje coraz to więcej zwolenników wśród chłopów w Polsce a i zagranicą, jak w Czechach, Brazylji, Kanadzie, Ameryce, Rumunji i t. p. i — jak dotąd — jest opłacalną. Pismo to stało się dziś organem grupy literatów chłopskich zrzeszonych w Związku Zawodowym Literatów Ludowych w Polsce. I nie od rzeczy

będzie, mówiąc o niem i o grupie literatów chłopskich, omówić odrazu choć pokrótce dotychczasową działalność tego pisma i działalność literacką narazie niektórych pisarzy należących do Związku Lit. Lud. w Polsce, by odrazu zilustrować to, z czem wchodzimy w nową sztukę.

Trudno tu omawiać dotychczasową pracę literacką jednego z czołowych naszych członków *Leona Kruczkowskiego*, o którego powieści *„Kordjan i Cham"* pisaliśmy już w Młodej Myśli i którego dziś już każdy działacz chłopski i pisarz zna, ale wystarczy tylko podkreślić to, że właśnie nawet ludzie, którzy bezpośrednio nie wychodzą ze wsi a do takich należy Kruczkowski, a którzy jednak czują i myślą razem z całą masą chłopską — są, jeśli mają taki talent, jak autor „Kordjana i Chama", syn robotnika, prawdziwymi przodownikami nowej sztuki chłopskiej. Z prozaików, wybijających się na pierwszy plan w grupie „Wsi jej pieśni" należy uznać poza Kruczkowskim *Fr. Wójcika.* Jego *„Czary i zabobony nad Amazonką"* drukowane w „Wsi jej pieśni" mówią o naprawdę nieprzeciętnym talencie pisarskim: o bystrości spostrzeżeń zjawisk społecznych, o oryginalnej i jędrnej formie powieściowej a przedewszystkiem o giętkości umysłu i o jego uwspółcześnieniu. Zjawiska te u chłopów rzadko występują. Proszę wziąć do ręki choćby pierwszy z brzegu numer „Wsi jej pieśni" i przypatrzeć się niejednemu utworowi poetyckiemu, czy powieściowemu — a zaraz każdy zauważy, iż masa tam jest jeszcze nazwisk ludzi piszących niesamodzielnie, bez pracy nad sobą, ludzi, jak już nadmienialiśmy naśladujących Konopnicką, Pola i wszystkich tych, co to o „bożym ludku" w pokrzepiających rymach opiewali. Im należało poradzić jedno: zabrać się do pracy nad sobą, czytać jaknajczęściej, szukać własnego, prostego sposobu wypowiedzenia myśli, które w czasie pisania cisną się pod pióro a przedewszystkiem zastanowić się nad tem, czy naprawdę mają talent, czy tylko chcą pisać dlatego, że — — — „choć ta bądźco się napisze, to przecież jest się tylko chłopem, to każdy powinien słabostki wybaczyć!" Myślenie z gruntu fałszywe i dla wsi szkodliwe! Bo — właśnie dlatego, że jest się chłopem — powinno się pisać jaknajmądrzej i jaknajpiękniej i nie przykrywać pod chłopskością grafomaństwa zwykłego. Chłop nie jest czemś innem od wszystkich ludzi i tak, jak wśród innych są grafomany, tak samo i na wsi.

Od tych wszystkich jednak odbija się wyraźnie swojemi dotąd w „Wsi jej pieśni" drukowanemi wierszami *Stanisław Nędza*, góral z Kościelisk. Mam nawet odwagę powiedzieć, że jego wiersze takie choćby, jak „Idom słychy" (W. j. p. nr. II), „W Kościeliskach" (W. j. p. nr. 6 r. II) „W Kolibie" (nr. 8 W. j. p.) i inne są pierwszemi utworami w t. zw. literaturze wsi, w których artystyczna prostota wyrażeń chłopskich myśli, swoiste metafory i moc słowa dają przykład, jakiemi drogami winna kroczyć t. zw. samorodna literatura chłopska. Nie naśladowanie kogoś z dawnych poetów, ani nie naśladowanie współczesnych tych, którzy już swoją formę zdobyli, ale —

— — — Grojcie, niek sie ozlego.
Niek idzie sum, niek idzie hyr po lesie,
niek buki drzom, jedlice cuby gnom.
Że chłopski lud sie dźwigo,
ślebode w rukak niesie.

a więc... *— — — ciśnijcie ten śpiew jak hrom!*

(St. Nędza: „W Kolibie" W. J. p. nr. 3).

Kiedy już mówię o poezji — nie sposób tu nie omówić choć pokrótce twórczości poetyckiej dwóch poetów chłopskich, podobnych do siebie w pisaniu a równocześnie pierwszych, którzy przystąpili do zorganizowania pisma „Wieś jej pieśń" i Związku Literatów Ludowych. Mam tu na myśli, nestora poetyckiej grupy poetów ze wsi *Jantka z Bugaja* (Antoniego Kucharczyka) i *Wojciecha Breowicza*. Pierwszy, to talent naprawdę wielki, wyrosły z okresu Młodej Polski i swojemi pierwszemi utworami zadziwiający naprawdę. Ma on za sobą pokaźny dorobek kilku tomów wierszy o nieprzeciętnej wartości literackiej a przedewszystkiem dorobek niezliczonej ilości feljetonów o charakterze satyryczno-humorystycznym. Jego „Gawędy redaktora" w „Wsi jej pieśni" aczkolwiek może niejednego rażą zbyt prostackiemi wyrażeniami, jednak niepozbawione są wartości feljetonowej, aktualizmu i przedewszystkiem dowcipu. O Jantku z Bugaja czas najwyższy opracować jakieś obszerniejsze studjum, aby wykazać jaką rolę odegrał w literaturze chłopskiej ten, który już dziś przechodzi do historji literatury. Miejsce jego bezwątpienia zajmie *Wojciech Breowicz*, niepozbawiony też talentu, z pasją rzucający się na nieraz ciężkie problemy artystyczne, ale jeszcze nie utwierdzony w jakiejś swojskiej, wyraźnej fizjognomji poetyckiej. Jak o Jantku z Bugaja tak i o Breowiczu wartoby napisać obszerniej, co może uczynię innym razem.

Od tych wszystkich, o których dotąd pisałem odcinają się bardzo silnie dwaj poeci z grupy Literatów Ludowych: *Marjan Czuchnowski i Ant. Olcha* (Mirek). O M. Czuchnowskim pisałem już w Mł. M. w artykule „O sztukę chłopską". Wówczas jednak nie miał on tak jasnego oblicza społecznego, jak dziś. I rzecz charakterystyczna: kiedy Czuchnowski świadomie, czy może nie — w to nie wglądajmy — tkwił w mieszczańeach stwie, wówczas cała prasa mieszczańska uznała go za jedynego przedstawiciela młodej poezji polskiej. O autorze „*Poranku goryczy*", *Kobiet i koni*" pisały prawie wszystkie dzienniki i pisma literackie, uznając jego naprawdę wielki talent, który można tylko porównać z talentem Rimbaud'a. Ale już po ukazaniu się poematu „*Reporter róż*" zaczęli krytycy mieszczańscy kręcić nosami, że niepotrzebnie taki talent zaczyna odgrażać się rewolucyjnością mieszczaństwu — a — po wydaniu poematu „*Tak*", orzekły wszystkie ciotki krytyki mieszczańskiej, że „z Maniusia nic nie będzie". Lewica zaś literacka zaczęła pomału plotkować o nim, ten i ów tam porównał go z Majakowskim, z kimś tam jeszcze i czekał, co dalej będzie. Tymczasem Czuchnowski, czy dzięki temu, że osiadł na wsi (w Łużnej k/Gorlic) u ojca i wszedł w życie gromady chłopskiej, czy dzięki temu, że za sprawę chłopską siedział parę razy w kryminale — dał kopniaka solidnego mieszczaństwu i na swój sposób użył swojego naprawdę wielkiego talentu do tworzenia nowej sztuki chłopskiej. Może dziś te i owe wiersze Czuchnowskiego, na skutek zawiłych i nieraz trudnych do zrozumienia metafor, dalej na skutek ciągłego eksperymentowania formy i jej rewolucjonizowania są dla niejednego trudne i zagadkowe, ale nie mniej jednak każdego porywają i nawet już wśród naszej grupy znajdują wielu naśladowców. I nic dziwnego! W wierszach Czuchnowskiego, zwłaszcza w poemacie „Tak" — przedziera się wprost przez każde słowo rewolucja. Gniew i bunt przeciw dzisiejszemu porządkowi społecznemu, zdeptanie zupełne i przekreślenie dotychczasowych prawideł formy poetyckiej a wreszcie wiara w to, że świat stary „zburzy syn pól niesforny i dziki"

poto, by można „pieśń nową, jak racę“ zaświecić — są jakgdyby ideologicznym kręgosłupem jego rewolucyjnej w każdym calu formy. Czekamy obecnie na broszurę Czuchnowskiego, która w niedługim czasie ma wyjść z druku — będzie ona nosić tyłuł *„Nowa Sztuka“*. Czy jednak po tej linji, jaką Czuchnowski przedstawia pójdzie nowa, chłopska twórczość — w to narazie powątpiewamy, gdyż poezja Czuchnowskiego mimo tych wszystkich rzeczy, o których dotąd pisałem, ma jeszcze zadużo w sobie „mieszczańskiej kawiarni“, wyrażającej się w obrazowaniu odczuwania zjawisk społecznych, erotycznych i estetycznych przez niejednokrotnie nieskoordynowany układ nawet tych ulubionych przezeń metafor. Jesteśmy jednak pewni, że dłuższe jeszcze i głębsze wrośnięcie psychiczne w gromadę chłopską (co zresztą nam wszystkim potrzebne!) usunie te braki a wówczas Czuchnowski będzie naprawdę awangardowym poetą młodego pokolenia chłopskich pisarzy.

Drugim, który zaczyna eksperymentować w formie jest *Ant. Olcha* (Mirek) z Naprawy, redagujący razem z Jantkiem z Bugaja i Macakiem „Wieś jej pieśń”. Olcha przechodzi ciekawą ewolucję: rozpoczął od pisania wierszyków na modłę staro-kalendarzowych, pisanych dla ludu „utworów“ i — nagle przeszedł na formę zbliżoną do Czuchnowskiego i do tego stopnia, że zaczyna być dla niego owo naśladowanie szkodliwe. Olcha ma niewątpliwie z najmłodszych pisarzy chłopskich wiele do powiedzenia — jego mówienie o tem, że należy *przestać opiewać wieś a zacząć ją wyrażać* jest przecież podstawowem hasłem grupy pisarzy chłopskich z ruchu Związku Literatów Ludowych. Dlatego też wierzymy, że nie pójdzie on drogą ani przez dawnych pisarzy obraną, ani nie skończy na naśladowaniu — ale znajdzie własną formę, w której jego nieprzeciętny talent wyrazi się całkowicie. Obecnie pracuje on wiele nad sobą, co uwidocznia się w szybkiem przechodzeniu z jednego sposobu pisania na drugi a wiersze takie, jak „Z twardych dłoni”, „Przed świtem”, lub erotyki, niektóre dają gwarancję jego talentu i bystrości obserwacji zjawisk kulturalnych i społecznych oraz głębokości przemyśliwań każdej nawet drobiazgowej rzeczy.

Prócz tych pisarzy, o których pokrótce tu nadmieniłem—na łamach „Wsi jej pieśni” przewija się cały szereg nowych nazwisk, o których narazie nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można, ale którzy mają możność wypowiadania się i ukształtowania. Wymienię tu choćby *W. Gwoździewskiego, Marylę z nad Wisły, Józefa Kapuścińskiego*, a przedewszystkiem wybijającego się już dziś na czoło artykułami polemicznemi *Franciszka Macaka.* O innych, a jest ich spora liczba, bo około 100 — narazie trudno pisać.

Na pierwszym naszym Zjeździe w Krakowie (w czerwcu b. r.) poznawaliśmy się dopiero i pierwszy raz zaczęliśmy z sobą mówić — — — Były różne zdania i różne plany, wszyscy jednak wyrażali to przekonanie, że stan dzisiejszej kultury europejskiej musi ulec zmianie i ulega — a jaka jest nasza w tej chwili rola — wyraziliśmy to w deklaracji już przytoczonej.

I na tym też Zjeździe zaczęła się dopiero dyskusja między nami. Z ogólnej obserwacji można było łatwo dojść do wniosku, że literaci ludowi zaczynają dopiero samodzielną pracę twórczą, szukają nowych dróg a szukając ich już tworzą nową sztukę, która wcześniej, czy później da pieśni

chłopskiej nowe oblicze. Dlatego też prasa lewicowa i powżniejsza z uznaniem przywitała tego rodzaju pierwszą w Polsce grupę twórców, a tylko tu i ówdzie zaśniedziałe, starcze umysły, reperujące bogoojczyżnianemi frazesami rozlatujący się, jak stary garnek, dzisiejszy ustrój, pokręciły trochę nosem z niezadowolenia, że jakieś tam znowu nowe „masony" chcą tworzyć pałace kultury chłopskiej, gdy tymczasem najlepiej by było, żeby oni lepiej „opiewali" szczęście kmiotka zgarbionego nad pługiem i cieszącego się ze swojej doli wraz z skowronkiem a nie odgrażającego się jakąś tam walką, rewolucją chłopską, czy czemś podobnem — bo to wiadomo: z tego może wyróść jaka wywrotowa robota.

I wyrośnie!

Chodzi teraz tylko o to, aby wszyscy pisarze chłopscy z całej Polski przystąpili formalnie do tej grupy, byśmy dokładnie wiedzieli jaką przedstawiamy siłę liczbową i byśmy razem szukali wyjścia z dotychczasowego tragicznego położenia kultury chłopskiej. Chcielibyśmy też, aby piserze robotniczy, do których pierwsi po bratersku wyciągniemy dłoń, stworzyli też swoją grupę a nie pojedyńczo chodzili luzem, prosząc burżuazyjne piśmidła, by raczyły coś o nich masom powiedzieć. A burżuazyjne pisemka odpowiednio ich twórczość preparują i podają masom tak, że istota ich wartości ginie ze szkodą dla nich, dla mas i dla przyszłego ustroju. Tylko wspólny nasz front i tylko grupowe wystąpienia będą miały możność szybszego i sprawniejszego działania w imię przyszłego ustroju, do którego każdy z nas na swój sposób i w miarę swoich zdolności idzie. Dlatego omawiając dziś grupę literatów chłopskich, pragnę zwrócić się do pisarzy robotniczych, by jaknajprędzej stworzyli własną grupę, zdobyli się na jakieś własne pismo literackie — a dopóki tego nie mają, by po bratersku współpracowali z nami, choćby przez pisanie w „Wsi jej pieśni" z tem przekonaniem, że jednaki cel nam przyświeca w walce o Jutro i jednakiego mamy przed sobą wroga — klasę panujacą, burżuazję!

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

TERAŹNIEJSZA ŚPIEWKA

Tam u mostu w nocy krzyk —
buty chłopu djabeł szył...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Srala-Bartek skręcił kurz:
„Naści portki — to se włóż!"

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Za łozami w ślipia ślip —
latarniami świeci wilk...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Pogmyrz w rowie — najdziesz pioch,
będziesz dzieciom cukier mioł...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Pogmyrz w stawie — ciągnij muł —
będzie, będzie sól na stół —

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Tam u mostu w nocy wrzask —
Lichot chłopa łajnem pasł...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Chłop nie strzymał — łamie post —
to Lichota prask przez nos...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

To Lichota prask przez pysk —
będziesz z juchą ziemię gryzł...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

Tam u mostu: „He-he-he!"
kumendyje — tyjatr ten...

Ano-no, ano-no
ano-ano, ano-no!...

FRANCISZEK S. BRZEGOSKI

DROGA

*Jeszcze niejeden ból tobą zatarga,
niejedna cię pochyli krwią pijana żałość.
Łzy i przekleństwa padną, jak po piargach
głaz, co zrywa podnóża wpół uśpionym skałom.*

*Jeszcze ci serce przeżre zgniła podłość,
kark zegnie czekająca na pastwę pokora —
że idziesz starą, zohydzoną modłą,
jak ojce twoje szły, by marły, wczoraj.*

*Aż ujrzysz piętno, bracie mój, na skroniach
i niewolnicze, jako dzisiaj, znamię.
To będzie żałość twoja, ostatnia, ogromna,
ból twój, ostatni i twardy jak kamień.*

*Ażebyś wreszcie wyrósł nad siebie i drugie,
z godnem stanął przed Bogiem i przed światem czołem
i wziął część swoją —
podeptawszy wielmoże i ich apostoły.*

*Byś pojął wreszcie, szary bracie mój,
że dłoni wartki cios pokruszy w rozświt bramy,
że prawem jedynem Życie: święty bój,
że wszystko wydrzeć trza i zdobyć samym.*

WSCHÓD KSIĘŻYCA

*W nawisający, ciężki nocy puch
tryskasz nagłym, czerwonym płomieniem:
kwiatem, wybuchającym z chmur pośpionych osłon,
i budzisz tajemniczy w sadach, polach ruch:
światła, co tańczą, jędrniejące cienie,
dale, co rodzą się i w bezkres rosną.
Budzisz tajemny trwania ruch:
wieczności zwące mię westchnienie.*

...„BRZEMIĘ NIEBIESKIE"...

Wszak najpierw w poezji znajduje wyraz to, z czem w duszy idzie każde następujące po sobie pokolenie.

Czego zapowiedź niesie nam *Słowo, zrodzone już w Polsce niepodległej?* Jaki dźwięk wybija się z pochłaniającej dziś wszystko atmosfery zawodu?

Powrotny *zalew trywjalnej bezmyślności szlacheckiej* — ten ma swój wyraz w pełnej rozmachu pisarskiego twórczości autora „Mateusza Bigdy".

My zaś *czekamy głosu Syna Ziemi.* Zwiastowały nam jego twórczą moc przedwojenne „Pieśni Sawczuka".

Szukanie bożych dróg, wnikanie w ogólny sens życia, na podstawach wyniesionych z bezpośredniego uczestnictwa w jego naturalnych splotach — z tem idą gromady rolne w kłębowisko starć obecnego przełomowego momentu dziejowego. Czy znamy już ich pieśniarzy?

Owocem drzewa chłopskiej twórczości literackiej jest *„Kordjan i Cham" — Kruczkowskiego.* Świeżym kwiatem zdają się maić to drzewo *utwory W. Skuzy.* Nie głosem chłopa, ale *pieśnią o chłopie* jest poemat Brunona Jasieńskiego *„O Szeli".* Pieśń o zbrodniarzu, sądzonym przez poprzednie pokolenia, w którym perspektywa dziejowa pozwoliła zobaczyć *męczennika Sprawy.* Tej sprawy co stoi dziś na froncie zagadnień polskiego życia.

Do tych pisarzy, reprezentujących młodą myśl ludową w literaturze, przybywa oto znowu jeden, wnosząc do liryki — refleksję.

Wojciech Bąk — Syn ziemi poznańskiej, autor tomika poezji, pod tytułem: *„Brzemię Niebieskie"* — ma swoisty przystęp do zagadnień życia, po przez myśl religijno filozoficzną.

Niech mówią same za siebie te urywki jego myśli, w pieśni zaklętej, które poniżej przytaczamy.

*

* *

Tak wyraża chłopski poeta, Wojciech Bąk, stosunek swej, w polu zrodzonej duszy — do dzisiejszego świata, rozpędzonego na drodze technicznych udoskonaleń.

...„Patrzaj: oto sosny kąpią głowy w chmurze,
Zielone, gotyckie wieże.
Gałęziami wyrosły wysoko,
Jak im kazał mądry nakaz soku —
Jak im kazał nieświadomy rozkaz,
Z ziemi korzeniami wysłuchany,
W każdym liściu i w każdym konarze,
Alfabetem nerwów wypisany!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oto chłop, jako chleb drożdżami
Nabity zdrowia —
Spokojny jak chałupa z bierwion,
Twardy jak pług stalowy;
Oto obok kobieta brzemienna,
Jako ziemia cierpliwa,
I jak ziemia żniwami ciężarna,
Senna!

Ciężko stąpa, lecz mądrą ciężkością,
W nakaz tajemniczy zasłuchana,
Którym krew jej szepce w ciele bujnem —
Strumieniami mądrości rozlana!

*

* *

A ty? Spojrzyj, co z tobą zrobili,
Bałwochwalco wieku — dusznej zmory!
Policzyli, pomierzyli, oznaczyli,
Odrąbali od ziemi toporem.
W histerycznym świście jęku syren
Serce zdarli, jak biczem na strzępy —
Przy maszynach, oszalałych wirem,
Chodzisz — robot ogłuchły i tępy.
Półlunatyk toczysz się jak kukła,
Wnet puszczona naciskiem sprężyny —
I już, patrz — *nie człowiek żywy stoi,*
Lecz maszyna kręci przy maszynie.

— — — — — — — — — — — — — — —

I człowieka niema. Słupem ciała
Trup, porwany rozpędem turbiny —
I nie człowiek — lecz z huku i trzasku
Nieżyjące i żywe maszyny"!

*

* *

A wkońcu:

…„Oto człowiek nocą się obudził,
który dniem — zabity w sercu leży.
Oto człowiek, co wie, że mógł wzrosnąć
Barczystą, rozumną sosną —
Drzewem ludzkiem — z niebem gałęziami,
Z ziemią korzeniami powiązany —
Oto człowiek, skaleczony maszynami,
Zamieniony w dwunożną maszynę —
Budzi się jak upiór w dusznej nocy
I bełkotem nierozumnym wzywa
Pomocy" !…

A oto co wyrywa się z duszy chłopskiego poety, gdy staje wobec myśli — o *Polsce.*

Nie rozumiem, przyjacielu miły czemu krzyczysz:
„Polska — wielka rzecz".
Paląc serce ogniem wiersza jak suche łuczywo.
Wołasz ciągle: „Drabina tęczowa, archanielski miecz,
Zanielona ziemia złotogrzywa!"

Deklinujesz: „Polska, Polski, Polsce" —
jak parobek bełkocąc pijany,
Któremu fantastycznieją legendą sosnowe chałupy ściany —
Sufit nad głową mu się żaglem bieli,
A podłoga — gliniana podłoga rozpływa się w świetlnej topieli.

Wołasz: „Stolica wyrasta jak hymn uroczysta,
Jak prorocy niebem porywana,
Jak anieli świetliście przejrzysta,
Jeruzalem, Jeruzalem miłowana!"

A patrz: przecież jest prosta —
Nie wiem, czy jest małą, czy też wielką rzeczą;
Wiem tylko — codzienna i konieczna
Jak powietrze!

A patrz: nie wiem, czy Jeruzalem,
Czy archanioł złotogłowy —
Wiem tylko — nieodzowna, a prosta jak chleb,
Na który trzeba codzień zarobić na nowo.

Cały dotychczasowy dorobek Wojciecha Bąka stwierdza, że nie układa on piosenek, jeno staje oko w oko wobec pytań co w duszy ludzkiej, naszego pokolenia — niewypowiedziane. Wobec pytań: w czem moc człowieka — w czem jest jego słabość; czy śmierć jest końcem tylko, czy wybawieniem; kto, czy co rządzi światem?

Młody poeta porusza rzeczy trudne i tajemne, a porusza je słowem śpiewnem i wnikliwem, tak, że ciągnie myśl czytelnika ku wyżynom mądrości i wiary. Poeta-rolnik, co z przyrodą współpracując — Stwórcy jest bliski.

K.

WINCENTY BUREK

ZAMYSŁ

Nowela

1.

Wygramoliło się słonko zza kicharskich gór i przetacza się po swojej koleinie. W pogodzie i ciszy rozsypuje się po świecie słoneczna światłość, ciepłość, radość. Słoneczne wesele nie przepomniało o niżadnem zakąciu, i jest tutaj we wsioskich obejściach, i odprawia się w blasku i uciesze. Błyskocze z chałup, z przydrożnej drzewiny, z całego okola. Leży gęstem pasmem na gębach wsiowych ludzi. I wszystko jedno — gdzie: w izbach, czy ano na dworze, w każdym przebiegu zwyczajnej chłopskiej roboty rozłazi się po ludziach ta radość. Uroda słonka roznieca radość świata.

A przecież Józek markotny jest od rana i gdzie mu tam dostrajać wygląd do słonecznej uciechy. Siedzi na trójnogim stołeczku przed warsztatem, miętosi w rękach jakiś roztrajdany papeć, szturknie ta czasem młotkiem, a to szewską iglicą przyszwę przekole — i co raz nic ino wzdycha matyjaśnie. Słonko zagląda poprzez otwarte okno, promienie smużą się ciepłem i zapachem, ale Józkowi nic teraz do nich. Pozaokniu drogą jedzie parobczak, pogwizduje se zrywnie — i nawet nie wydoli zrywna melodja, ażeby rozruszyć tego Józka, co tak jakoś dziś... Eh, dzisiaj Józek wyinaczył się, że ani go poznać. A taki był chłopak kiedyś uśmiany i rózowitny, jak szczygieł. Czyżby mu się co złego, Boże uchowaj, przytrafiło?

— A niech to tyle-owyle weźmie! — Józek ruszył się na stołku i obłatanym buciarem wyrżnął w stertę skórzanego siudactwa, ino śliski szelest poszedł z kąta na izbę. — Mam już tego dość. Olaboga, laboga!

— Co tam takiego? Co za brewerje majstrujesz, Józek? — Młodziutka kobita Józkowa wychynęła zaróżowioną gębę zza drzwi, grodzących izbę od sieni. W jej dużych, wilgotnych oczach zaczaiło się ździwienie a usta rozchyliły się od zmieszanego zastanowienia. — Ki licho znowuż cię napadło? — próbowała wypowiedzieć się, jak i co. Nie spuszczała oczu z chłopa. Czekała w upartych chęciach, co powie.

Józek oparł się rękami o pagroty okna i patrzył się na drogę, całą teraz w przełyskach i lekkim obłoku kurzu. Jakby nie słyszał zagadywania kobity, wszystką uwagą nakierował się tam przed siebie, w okręg objęty zakosem zmrużonych bałoniów. W zmarszczonych brózdach czoła i w wykrzywieniu gęby leżała zgłoba, dogryźliwy frasunek, myśl-zmora. Ta myśl pochwyciła go doimentu, owładnęła i przymusiła zapomnieć o całym świecie. Cisza zapanowała w izbie, jak makiem zasiał. W gąszcz ciszy wrzynało się ostrym napędem ino to krzekorzenie kur-niosek w sionce.

— No tak, jušci, że tak — wyrwały się nareszcie ciche słowa tam spod okna. Józek wypowiedział te słowa nikiej jakby z pobrzmieniem radosnej nuty. Jakby temi słowami przytwierdził czemuś, czego człek długo i długo szuka. No i nakoniec odnajdzie zdobradziwu.

— Co „tak" — korciło namolnie Józkową. Podeszła bliżej niego rozciekawiona.

Józek uciekł z oczami od kobity. W kątach ust wypełzł nikły uśmieszek i przygasł, jakby go coś raptownie zamroziło. I wnet gęba zaczęła się Józkowi dziwacznie trząść i podrygiwać pod wtór nieustannych pytań kobicinych: — Co „tak"?... Co, co?...

— Ej, nie... — wymówił. Zmieniony, schrypły głos ledwie że mu wyłaził z gardzieli. Wybledzone w szewckich zatrudnieniach policzki jeszcze więcej przybielały i osunęły się pod ten czas.

— Nie. Ty cosik nowego znowu... — Józkowa przysunęła się już tak blisko chłopa, że ją owiewał jego gorący chuch. — Popatrzno na mnie! — nasrożyła się. Zwarciem wewnętrznej siły pogarnęła się ku Józkowi, ażeby wyszarpnąć z niego tę jego skrytą jakąś myśl. Jakto, żeby jej, kobicie, nie wiedzieć? Należy się jej to, uczciwie należy, bo i jakżeby inaczej. Temcibardziej jeszcze teraz, kiedy wszvstko układa się tak, że ten Józek coś obmyśla, coś waży w udręce, po nocach nie dosypia, dniami całemi marudzi z robotą, i nic ino obnosi się z zamysłem swoim. A ona czuje to prawdziwie, że ten zamysł tajemny, to spadnie calutko na nią, a nie na kogo inszego. Coś jej mówi, że jej sprawa supła się porówno z jego sprawą. A może nawet więcej. Bo kobicin los bardziej się mota przecież przez ożenek, anizeli chłopski. To trza rozjaśnić raz, jak to jest.

— Gadaj, mądralo! O nie skryjesz nic przede mną, choćbyś chciał.

Józek popatrzył na rozsrożoną kobitę — i raptem wyciągnął do niej ręce. Nie odsunęła mu swoich, i w tę porę, w pospólnym uścisku, już — już miał powiedzieć całą prawdę. Strzymał go przestrach, rozmazany na całej twarzy kobity, i myśl, że ona i tak nie wyrozumie i zgody nie przyłoży. Lepiej nie mówić, a poczekać do czasu. Czas umie ładzić największą zawiłość. Więc lekkim, udanym głosem powiedział narazie:

— Mówię ci, Rozalka, że nic. Sprawiedliwie gadam... — I zwinnie wysmyknął się kobicie, ażeby jąć się za porzuconą podszywkę buta. Niktby nie pomyślał, że nachylony nad robotą Józek jest w tej chwili myślami jakże daleko od dratwy i szpilek...

2.

— Co go też napadło, co? — zapytuje się Rozalka swoich skotłowanych myśli, kiedy już żadną radą nie można się wydowiedzieć od Józka, co go dręczy, i co znaczy ten jego odmienny teraźniejszy obyczaj. — Żeby choć czego nawywrót nie wydumał — stracha się kobita i lękliwie pogląda od swoich dłubek domowych tam ku oknu, gdzie pośród rumowia kalekich butów siedzi z Józkiem — jego tajemnica. Na oko jakby nigdy nic, niby tensam Józek garbi się nad kopytem, ale przecie teraz nie tensam. Nie ten dawny, rozmowny, ucieszny. Musi coś głęboko siedzieć mu w głowie, i chyba na despet zalęgła się ta myśl, kiedy za nic nie chce zawierzyć kobicie skrytego zamysłu. A przecie ona, Rozalka, tak nieoddawna jest jego kobitą, i chyba nie przestał jej lubić. O, co nie, to nie!

Rozalka poszła myślami w te czasy niedalekie i przepłynione. Dziewczyńskie lata przy ojcach, wypełnione docna utykaniem przy domowych obrządkach i na polu, wspomniały się jej i nasunęły całe pasma tamtych kłopotów, bid i zgłoby nieustannej. Ojce gospodarzyli na kusym spłachciu pola, do nowego nigdy im nie starczało, kupa dziecek młodszych przymierała głodem na przednówku. Bida nigdy nie wyłaziła z ojcowego obejścia, i Rozalce wydawało się wtedy, że już jest widać takie prawo na nich, żeby nie zaznali czegoś lepszego... Co z losem poradzisz, bidaku?

A przecie los się z nią obszedł nienajgorzej. Gdzietam. Los się do niej uśmiechnął młodemi oczami chłopaka, i to takiego jeszcze. Józka w cenie miała cała wieś, starzy i młodzi wynosili go w pochwałach, a niejedna bogaczka wcaleby go się nie odrzekła, gdyby przyszło co do czego. Choć niebogaty, choć mu za cały majątek wypadło ino trochę spłaty od sióstr, ale za to prymił się ponad inszych głową, rozumem, talentem. Rej wodził śród młodych, przewodniczył w kole, jego staraniem i pomysłem stanęła straż ogniowa, kładły się przyciesie pod dom ludowy. Tam gdzie chodziło o pospólny pożytek i dobro gromadzkie, tam zawsze był Józek, i było dobrze. Gadał, namawiał, latał i zarządzał, nie pomny na nic, na żadną swoją fatygę, byle rzecz wyprowadzić naschwał i patrzeć, jak będzie rosnąć a plonować.

— O, Józek, toci zuch, że lepszego nie trafisz — szła głośna chwała Józkowa przez wieś i poprzez wszystkie gadki o chłopaku.

Zadziwiła się wieś, kiedy zaczął chodzić i zalecać się do Rozalki. Nie cisnął jej na czas służby wojskowej w dalekiem mieście, pamiętał o niej i przytwierdzał tę pamięć w częstych listach. Po wojsku ostał w mieście na nauce w warsztacie majstra. „Na małych morgach nie wyżyjemy" — pisał. „Trza się chwycić rzemiosła, żeby był świeży przychód i oparcie". Kierował się na szewca, bo ten fach nie był obrabiany w okolicy, to i roboty nie zbraknie.

Przed Rozalką wykwitnęły te niedawne zdarzenia i rozprzestrzeniły się w oczach, całe w otoku szczęścia i radości. Chodziła wtedy niby w spowiciu mgły, co przesłania widzenie i na oczy kładzie mamidła. Tu u ojców bida-bideczka, tam na wsi zazdroszczą jej zucha-chłopaka, a serce tłucze się za nim, o mało nie wyskwinie się za ulubionym. Żeby tak jednym tchem odbyło się to wszystko, żeby już być z nim nazawsze...

I oto drugi rok plecie się jej życie wespół z Józkiem. Czy jest zadowolona z tego życia. Rozważa je na różny sposób, i przytwierdziłaby zawsze każdemu takiemu zapytaniu, gdyby nie jeden zgryz i mąt w myślach, gdy rozchodzi się o jej chłopa, Mąt nigdy nierozjaśniony widać i nieodparty.

— Czemu on tak dziwaczy? — martwi się i teraz i zła jest na siebie, na niego, na ludzi. — To ludzie go tak popsuli, nie inaczej. I te papierzyska zapowietrzone!... — poszła spojrzeniem ku półce, gdzie zbitą, poszarpaną masą piętrzyła się kupa gazet i książczyn.

No juści, że lubić ją lubi. Słowem marnem też nie ukrzywdzi. Z wyręką w robocie chybko pośpiesza, że aż radość. I do wielamożności stara się i zabiega, żeby było w co się ogarnąć, co w garczek wciubić. Przecie i ta chałupina jest za jego głową, i to całe skromniutkie gospodarskie obejście — taksamo. Nie, nie można Józkowi odjąć honoru,

że miałby być złym chłopem. Tylko że w zachowaniu robi się coraz inakszy, wciąż odmienniejszy, gada takie słowa, że ani do czego je przyłożyć, myśli o czemś frasobliwie i w zamieszaniu, nawet robotę opuszcza, i nic ino chmurzy się i chmurzy.

— Co to, żebym ja nie wiedziała? — surda się Rozalka, gotowa bronić uparcie swoich praw do Józkowych tajemnic. — Muszę dojść prawdy.

Zerknęła w jego stronę i spostrzegła, że chłop nie dłubie wcale wedle buta. Głowa Józka opuściła się ku wąskiemu arkusikowi zadrukowanego papieru i wisiała tak w bezruchu. Zaczytany, zapomniał o wszystkiem, jak to on w takich razach.

Rozalka podsunęła się zwinnie ku skulonej postaci i zajrzała przez ramię, niezauważona. W posmolonych rękach chłopa bieliła się odezwa, wzywająca na kurs do tego tam jakiegoś chłopskiego uniwersytetu na galicyjskiej wsi. Czarnemi rządkami wybiegało wołanie, żeby młodzi szli po światło, po wiedzę, żeby rozumy ukształcali na swój, na chłopski sposób. Słowa odezwy uskrzydliły się w szczerą, serdeczną wiarę.

— A, to ty może tam... — Nagłe rozjaśnienie myśli — i już Rozalka pojęła skrytą prawdę swojego chłopa. Te jego zmowy z młodymi, co mają tam gdzieś wyjechać za parę miesięcy. Te nieprzerwane zaglądanie do gazety, gdzie wciąż pisze się a pisze o uniwersytecie na wsi przeworskiej, gdzieś na końcu świata... Te jego słowa, napozór niezwiązane z niczem, a wciąż chodzące około wielkiego pożytku, co spłynie na młodą wieś ze swojej chłopskiej, własnemi rękami budowanej uczelni... Rozalka miała już widno w głowie. I stała teraz nad skulonym Józkiem, jak chmura pełna pieronów i grzmotu. Wizgnęła przeraźliwie:

— To tobie też chciałoby się, co? A niedoczekanie twoje. Nie dam, nie puszczę, za nic, za nic!!...

Krzyk jej parkotał po izbie i leciał przez okno na świat. Jakby oznajmić chciał temu światu, że Rozalka jedna ino ma tu głos, a nie nikt inszy.

3.

Noc głucha i ciemna, choć oko wykol, rozczapierzyła skrzydła ponad światem. Jest cicho w mrocznej głuszy, czasem tylko rozebrzmi gdzieś po wsiach schrypły głos trąb stróżów ponocnych. Chałupy zmalały w okolnej milkliwości, stopiły się na jedno z oboczną drzewiną i drzemią zawraz z ludźmi, co się w nich na noc pochowali dla snu i wypoczynku na nowy trud. Sen i pomroka włodarzą se pospołu.

Józek stoi w gąszczu ćmagi, wypełniającej ściany izby, stoi nieporuszenie i z zapartym dechem. Słucha.

— Śpi. To dobrze. Niechaj se śpi...

Zasunął rękę w zanadrze i wyjął stamtąd jakiś pakiecik. Uważnie położył go na stole.

Raptem zaskrzypiało łóżko, i kobiecy głos zaczął bełkotać niemrawym, bezprzytomnym skrzekiem:

— Józek. Ty mnie już nienawidzisz. Ja sama... Nie chcę... — Miarowe, suche oddychanie zaczęło odnowa ożywiać martwotę izby.

Józek odetchnął, ściszając co sił wybuch zduszonego tchu. Obrócił się w stronę łóżka, jakby chciał sprawdzić, czy łoskot dudniący serca nie narusza aby snu leżącej w łóżku Rozalki. Nie, cicho. Śpi, jak zabita.

Jeszcze raz sprawdził, czy pakuneczek leży na swojem miejscu na stole. Papier zaszeleścił pod palcami i zabrzęczało coś dzwonnie, jak kiedy kupkę pieniędzy porusza miękki uchwyt dłoni.

Ciemna postać posunęła się teraz pocichutku ku drzwiom. Józkowi zdawało się, ze każdy pojedyńczy krok ciągnie się w czasie nie wiem jak długo. Nareszcie drzwi. Gdzież ta klamka, u licha, że ani się domacać? W prędkości i przejęciu się chwilą zagubił to miejsce i suwał ręką nieporadnie, cały w dygotce strachu i namolnej chęci, żeby już wreszcie przestąpić próg i nie słyszeć tego spokojnego, ufnego oddechu tam z kąta.

— Uf!... — wyrwało się z cicha od drzwi. Czuł, że go oblewa gorąc nie dostrzymania. Prędzej, prędzej! Powolutku trza z klamką, wiekami potrza roztwierać te skrzypiące drzwi. Udało się je odchylić na tyle, żeby w otwór zmieściło się rozdygotane ogrązką ciało. Już jest za progiem, i od tego proga jeszcze krótki szept:

— Dowidzenia!...

A potem do komórki przy sieni. Zawiniątko pod pachę, kij z kąta w garść — i jednym susem na drogę. Józek aż się potoczył na płot po tamtej stronie, tylim rozmachem zamajtnął się spod swojego obejścia.

Oparł się o ten płot i zatoczył oczami w stronę chałupy. Śród bielejących ścian czerniał kwadrat okienny i patrzał ślepą plamą w jego stronę. Zza tej plamy nie dochodził żaden ślad życia. Chałupa spała kamieniem.

Zamachnął ręką ku niej i już nie oglądając się za siebie ruszył wielkiemi krokami prosto w stronę stacji. Rzadka rosa oblepiała go zwolna, igiełki chłodu zarannego kłuły mu policzki, ale Józek nie czuł wcale i nie widział, co się wokół niego obraca. Był radosny i lekki na duchu. Pod takt żwawych kroków wyrzucał co i raz hardo i mężnie to jedno ino:

— Idę!...

NOTATKI

Przed dwoma zgórą tygodniami ukazał się tygodnik „Polska Ludowa" wydawany przez grupę posłów z byłego Stronnictwa Chłopskiego. Prasa codzienna w większości swej powitała ukazanie się tego pisma jako zapowiedź nowego rozłamu w Stronnictwie Ludowem. Naczelny Komitet wykonawczy S. L. ogłosił, że wydawnictwo „Polska Ludowa" podjęte zostało bez jego wiedzy i zgody. W całej prasie ludowej ukazały się artykuły podkreślające ważność i konieczność z trudem zdobytej jedności politycznego ruchu ludowego i wzywające masy ludowe do czuwania, aby jedności tej nikt nie ważył się rozbijać. Założyciele „Polski Ludowej" dali do prasy parokrotne oświadczenie, że nie myślą o robieniu rozłamu, a tygodnik swój wydają w tym celu, aby poddać rewizji dotychczasowy program i taktykę Stronnictwa Ludowego.

W pierwszych dwóch numerach „Polski Ludowej" nie wiele jednak można znaleźć treści programowej. Nie znaleźliśmy tam nic z jakichkolwiek nowych koncepcyj programowych. To zaś, co tam na temat programowy napisano, to są to już dobrze znane stare piosenki ograne przez wszystkie co radykalniejsze katarynki ludowe. W „Polsce Ludo-

wej" taką katarynką jest pos. Andrzej Waleron. Powtarza on tam to samo. o czem już śpiewał nieraz i dawniej w „Gazecie Chłopskiej" zaś nie tak dawno w „Zielonym Sztandarze". Coś nowego pod względem programowym wnoszą artykuły Mikołaja Poleszczuka, który się niedawno dał poznać i Czytelnikom „Młodej Myśli Ludowej". — Ale i ten powtarza też to samo, co już gdzieindziej pisał. Niczem więc pierwsze dwa numery „Polski Ludowej" nie potwierdzają tego, w co nam każą wierzyć jej założyciele — mianowicie, że pismo to wydają po to, aby walczyć o nowy program. Widocznie poza frazesem programowym kryje się tam jakiś inny cel: dla jednych zupełnie przejrzysty dla drugich jeszcze ukryty.

P. Waleron oburza się, że pisma ludowe, z okazji ukazania się „Polski Ludowej", uderzyły w ton jedności i podniesionym głosem woła: nieprawda, nie robimy rozłamu — i chce, aby mu chłopi wierzyli. Wierzyć, może mu i uwierzą, ale nie zapomną także i o tem, że wszyscy ci, którzy rozłamy w ruchu ludowym dotąd robili lub ruch ludowy zdradzali, do ostatniej chwili zaklinali się na honor, że nie mają zamiaru tego czynić. Ostrożność, w każdym razie, chłopom żadnej szkody nie przyniesie.

Nie wiemy jakie są faktyczne cele „Polski Ludowej" ale jest rzeczą zupełnie widoczną, że ukazanie się jej wywołało w masach ludowych niepokój, że osłabiło w nich wiarę w spoistość Stronnictwa Ludowego. Wykorzystują ten stan skwapliwie przeciwnicy polityczni, od endeków począwszy, do sanacji włącznie, i rozpościerają sieci na ryby z zamąconego ludowego jeziora. Odpowiedzialność za to zamącenie spada na panów z „Polski Ludowej". Przez swoje wystąpienie pozytywnego nic jeszcze nie zdziałali — szkodę zaś już wyrządzili.

Najważniejszym wydaje się być kłopotem w Stronnictwie sprawa rozłamu. Będzie rozłam, czy go nie będzie — pytają jedni drugich. Naszem zdaniem, rozłamu nie będzie, Bo choćby odłamało się od Stronnictwa Ludowego tych 13 posłów, którzy wydają „Polskę Ludową", masy za nimi nie pójdą. A jak nie było dziury w niebie ani w ruchu ludowym, gdy odeszli Michałkiewicze, Kulisiewicze czy Dziduchy, tak też i nie będzie jej, gdy jeszcze inni odejdą. Daleko gorszą rzeczą niż odejście kilku, czy kilkunastu posłów jest, gdy w łonie Stronnictwa toleruje się jednostki będące źródłem ciągłych intryg, wprowadzające zamęt, rozprzęgające zwartość ruchu, podważające powagę władz naczelnych i paraliżujące ich decyzje. Takie jednostki więcej ruchowi szkody wyrządzają niż te, które otwarcie idą do sanacji.

O tem winna pamiętać zbierająca się wkońcu września Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego.

Powinna też pamiętać i o tem, że wszelkim procesom rozkładowym, w każdej dziedzinie życia, sprzyja stan martwoty. W Stronnictwie zaś Ludowem, od dłuższego czasu, stan ten stał się niemal ogólnie panującym. Poza zebraniami i zjazdami organizacyjnemi, poza wiecami i zgromadzeniami, na których wiele mówi się o tem, że jest masom ludowym ciężko i źle, brak w Stronnictwie Ludowem haseł i nakazów pozytywnych, organizujących wolę mas ku jakiemuś określonemu działaniu, ku określonym zbiorowym wysiłkom. Cała chłopska polityka, zarówno „na górze" jak i „na dole" zaplątała się ostatnio w gęstwinie słów. Gada się i gada na zebraniach, na wiecach, na konferencjach... poza gadanie nie wychodzi się ani pół kroku. Najwyższy czas aby wreszcie zacząć coś robić. Niech tą robotą będzie wytężona i szeroko rozwinięta propaganda czytelnictwa pism ludowych — aby tygodniki chłopskie mogły wychodzić w dziesiątkach tysięcy nakładu; niech będzie nią planowe szkolenie nowych kadr działaczy do trudnej roli przewodzenia gromadom ludowym w ich walce... Niech to będą rzeczy małe, gdy nie mogą być większe i trudniejsze ale niech się w organizacji coś pozytywnego dzieje — niech całą treścią jej życia nie będą tylko małe wewnętrzne intrygi, walki i kwasy.

W stronę ruchu młodzieży wiejskiej starsi działacze polityczni ciskają często zarzut, że ruch ten zadużo „duma". Młodzież duma, ale jałowych słów nie międli a także coś robi. Buduje dom pierwszej w Polsce niezależnej chłopskiej uczelni, funduje bibljoteczki po wsiach, uczy się — przeciwstawiając się w ten sposób polityce trzymania wsi w mrokach. Każde zaś ogniwo organizacyjne młodzieży to żywy puls społecznego życia— nie pieczątka tylko i arkusz zapisanego nazwiskami papieru.

Wśród starszych ludzi na wsi i wśród podrastającej młodzieży jest duża ilość jednostek nadających się z usposobienia lub zamiłowania raczej do pracy w organizacjach społeczno-gospodarczych niż politycznych. Do tej pory ruch ludowy nie stworzył dla nich placówek pracy. Aby zadośćuczynić swoim społecznym impulsom zmuszone są one chodzić po obcych podwórkach. To samo dzieje się z córkami i synami chłopskimi, kończącymi wyższe szkoły rolnicze: idą do pracy instruktorskiej w organizacjach obcych i wrogich ruchowi ludowemu. A tymczasem szyld Związku Zawodowego Rolników w Warszawie obrasta pajęczyną a poza szyldem mała, pełna martwoty, kapliczka... Wiele rzeczy jest do zrobienia — i ktoś wreszcie musi je zacząć robić. — Chłopi do polityków swoich winni przemówić słowami młodego chłopskiego poety.

„Nie mów już do mnie mową tą —
przemów inaczej!
Chciałbym usłyszeć ją nowiej,
twardziej,
mordęgą pracy" —

St. Jałowiec

Konfiskata „Młodej Myśli Ludowej"

Niniejszy numer naszego miesięcznika Czytelnicy otrzymują z białemi plamami. Plamy te są śladami nożyc cenzorskich. Cały pierwszy nakład został skonfiskowany. Po konfiskacie wydaliśmy nakład drugi, usunąwszy ustępy skonfiskowane.

Dla zadośćuczynienia formalności wynikającej z faktu konfiskaty, zmieniliśmy też kolejność numeracji: z N-ru 6-7 na Nr. 8. Była to już druga z rzędu konfiskata naszego miesięcznika. Dzięki tej konfiskacie Czytelnicy otrzymują „Młodą Myśl Ludową" w terminie opóźnionym.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.